

W MAZOWSZU WSZYSTKO WIRUJE

Paweł Reising - Proszę powiedzieć, czym różni się współczesne „Mazowsze” od tego sprzed 60 lat?

Jacek Boniecki - To trudne pytanie i długo można by o tym mówić. Po pierwsze - „Mazowsze” 60 lat temu miało zdecydowanie skromniejszy repertuar. Po drugie - choreografie, które prezentowało szczególnie w dziesięciu pierwszych latach swojego istnienia, były w sposób zasadniczy inne, niż te, które mamy dzisiaj. Posiadamy archiwalną dokumentację, którą obecnie przeglądamy, ponieważ do tej pory zajmowaliśmy się głównie budowaniem siły zespołu od strony artystycznej, a także organizacyjnej. Natomiast w tej chwili przechodzimy do ciekawego etapu, w którym badamy całą historię rozwoju zespołu właśnie pod względem artystycznym.

- Czyli analizujecie, w którym kierunku zmieniał się charakter zespołu?

- Otóż trzeba sobie zdawać sprawę, że zarówno w śpiewie jak i choreografii dotyczącej szczególnie pewnej stylizacji folkloru te 50, 60 lat to jest sporo. I tutaj zarówno pogląd na choreografię, ale także na śpiew, samo wydobywanie dźwięku, jest zupełnie inny niż wcześniej. W zakresie samego śpiewu zmieniła się stylistyka dotycząca słowa. To, co znamy z początków „Mazowsza”, było jak gdyby konsekwencją lat międzywojennych i przede wszystkim doświadczeń twórców zespołu, a w szczególności Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej. Chodzi o sposób podejścia do tekstu i samego rodzaju wydobywania dźwięku. To styl, który było słyhać w powojennym śpiewie „Mazowsza”.

Te naturalne, nieokrzesane, pozornie surowe głosy stanowiły pierwszą kanwę rozwoju zespołu. Później, w miarę upływającego czasu, to troszeczkę się łagodziło. Zmieniała się estetyka śpiewu, zresztą nie tylko w sferze muzyki ludowej, ale przecież również śpiewania jako takiego. Nawet w belcanto operowym ta różnica 50 lat stanowi bardzo dużą rewolucję w sposobie wydobywania dźwięku. I to wpływało na anturaż zespołu „Mazowsze”.

- A jak „Mazowsze” śpiewa obecnie?

- Dzisiaj na pewno śpiewamy troszeczkę inaczej i to jest nieuniknione, ale chcemy zachowywać pewną stylistykę naturalnego piękna głosu, w który nie ingerują pedagodzy związani, mówiąc w skrócie, ze śpiewem operowym. Śpiew „Mazowsza” nie ma być operowy, chociaż również śpiewamy utwory muzyki klasycznej. Ale brzmienie samego zespołu idzie raczej w kierunku naturalnego brzmienia ludzkiego głosu.

Natomiast język choreograficzny na przestrzeni kilkudziesięciu lat bardzo ewoluował. Nie chcę tutaj odkrywać tajemnic zespołu, ale choreografia stopniowo się zmieniała. Nawet ci twórcy, którzy w latach powiedzmy siedemdziesiątych ustawiali ją z Witoldem Zapałą na czele, później sami robili wiele udogodnień i modyfikacji. Tak więc choreografia troszeczkę się zmieniała.

A jeśli chodzi o strukturę i sam pomysł na zespół to zmieniło się chyba niewiele. Może poza tym, gdy po moim przyjeździe do „Mazowsza” okazało się, że - ku mojemu zdumieniu - gramy nie tę muzykę, którą napisał Tadeusz Sygietyński.

- Jak to zrozumieć? Czyż graliście utwory kompozytora nie z jego muzyką?

- Były niestety słabsze ekonomicznie czasy, gdy orkiestra nie odzwierciedlała oryginalnego składu przewidzianego w partyturach Sygietyńskiego. Teraz gramy dokładnie to, co napisał Tadeusz Sygietyński i wszystko brzmi okazale, tak jak powinno brzmieć. Jednocześnie zachowujemy naturalne rytmy i brzmienia związane z cechami muzyki ludowej. Przekazana jest jej zmienna akcentacja, artykulacja i piękne melodie, które wydobywają się z instrumentów. Znajdujemy się w formie muzyki stylizowanej opartej na muzyce ludowej, ale jednak muzyki pisanej przez kompozytora muzyki symfonicznej, co słyhać. To jednak nie umniejsza walorów tej muzyki. Oprócz tego w sferze całego zespołu zostaje rzecz charakterystyczna, której chyba nie ma na

świecie, a mianowicie zespół chóru jest zespołem także tańczącym, a zespół baletu jest zespołem również śpiewającym. To jest ewenement w skali światowej.

- Dzięki temu koncerty „Mazowsza” są pięknymi, dynamicznymi widowiskami, podczas których nie sposób się nudzić...

- Poza dwoma wyjściami chóru na scenę do wykonania typowych piosenek ludowych nie mamy fragmentów widowiska, gdzie chór stoi na scenie, a balet tylko tańczy. Czegoś takiego nie ma w „Mazowszu”. To wymyśliła Mira i jest to jedna z najpiękniejszych cech „Mazowsza” wyróżniająca nasz zespół od setek innych czerpiących wzorce z muzyki ludowej. Czegoś takiego nigdzie nie ma, że zespół cały czas znajduje się na scenie i nieustannie jest w ruchu. W związku z tym to nakłada obowiązek na tych którzy śpiewają, żeby tańczyli. I odwrotnie. A więc to jest coś niesamowitego i niepowtarzalnego. Jednak z tego powodu trudniej przebiega nabór do zespołu, bo nie każdy, kto pięknie śpiewa posiada zdolności taneczne, koordynację ruchu itd. A u nas te umiejętności są wymagane, gdyż wpisują się w estetykę i wyraz artystyczny zespołu. Z drugiej strony jest to ambitne, niepowtarzalne wyzwanie. Ja czegoś takiego nigdzie nie widziałem. Nawet słynne rosyjskie zespoły mają elementy tańczone, ale też statyczne i u nich chór nie porusza się. A u nas wszystko wiruje.

I jeszcze jeden element wchodzi w grę, że my wciąż zmieniamy kostiumy co jeden utwór. To jest również absolutnie niesamowite, dlatego że cała logistyka przebierania się i przeobrażania jest dosyć skomplikowana i wymaga odpowiedniego ułożenia programu artystycznego w taki sposób, żeby wszystko miało sens.

- Czy można wobec tego powiedzieć, że „Mazowsze” odchodzi od elementów śpiewu operowego i baletu klasycznego?

- Na pewno tak. Szczerze mówiąc chciałbym, żeby po tym porządkowaniu naszego wyrazu artystycznego umocnić pozycję „Mazowsza” na mapie Polski, ale także na świecie. Uważam, że poziom artystyczny, jaki obecnie prezentujemy, pozwala nam osiągnąć znacznie wyższą pozycję, bo taką powinniśmy mieć. Generalnie chciałbym, żebyśmy dodawali do repertuaru także inne regiony, których w Polsce jest niesłychana liczba. A my jeszcze nie wszędzie zajrzeliśmy. Jednak trudność polega na tym, żeby znaleźć wartościową muzykę i opracować region tak, żeby suita przystawała do tego, co posiadamy w repertuarze. Poza tym trzeba na nowo uszyć stroje z danego regionu.

- Ludowe stroje „Mazowsza” muszą być bardzo cenne...

- Nasze kostiumy są oryginalne. Nikt nie ma takich kostiumów. One mają po 50-70 lat. Mało kto zdaje sobie sprawę, że faktura dzisiejszych tkanin jest zupełnie inna. Teraz tak już się nie tka. Nowe kostiumy zupełnie inaczej w świetle wyglądają i zupełnie inaczej układają się w tańcu, bo są lżejsze. To jest poważny problem, żeby uszyć kostiumy podobne w formie, kroju, fasonie i konstrukcji, żeby na scenie mogły zachowywać się w określony sposób.

- Takie ambitne plany artystyczne stanowią odpowiedzialne wyzwanie...

- Myślę, że w tym może nam pomóc duża sprawa, którą wprowadzamy w pałacu karolińskim. W siedzibie naszego zespołu będzie tworzone centrum edukacji i promocji folkloru. I wówczas w wyniku pracy ekspertów - etnografów, etnologów, muzykologów - powstanie miejsce, w którym opowiemy, czym jest polski folklor, jakie ma cechy charakterystyczne i jak przedstawia się nasz regionalizm w przestrzeni obyczajów, obrzędów, tańca oraz śpiewów. Ponadto chcemy pokazać, jak „Mazowsze” widzi ten regionalizm. Mówiąc wprost chodzi o to, żeby z tego prostego folkloru zrobić taki mistrzowski miks artystyczny, który nada się do pokazania na każdej scenie w kraju i zagranicą. Nasza stylizacja powinna być komunikatywna dla wszystkich ludzi w najdalszych zakątkach świata i przemawiać do widzów uniwersalnym językiem sztuki.

- Wiele zespołów folklorystycznych od wielu lat wzoruje się na „Mazowszu”, bo to

łatwiejsze niż sięganie do książek i starych muzyków. Czy Maestro jednak nie uważa, że przez takie podejście mogą kształtować się różne błędy?

- Wzorowanie się jest generalnie pozytywną cechą, bo my też wzorujemy się na różnych mistrzach. Jednak każdy powinien mieć swój sposób na wypowiedź artystyczną w zakresie folkloru. Tu pojawia się pewien sposób myślenia, profesjonalizmu, nietraktowania folkloru jako czegoś, co można zabrudzić. Trzeba pamiętać, że folklor tworzony był przez ludzi, którzy nie byli w dzisiejszym rozumieniu tego słowa profesjonalistami, ale jednak robili to z serca. I to też była wartość artystyczna. A obecnie wszystko jest upraszczane. Dlatego jest nieprawdą, że to, co nazywamy folklorem, może być brudne i byle jakie, a niektórzy niestety tak do tego podchodzą. I tu można by z „Mazowsza” czerpać dobre wzorce.

- Jeśli sięgacie Państwo do swoich archiwów, to czy odkrywacie w nich jakieś zapomniane, ciekawe kompozycje?

- Tak. Wspomniany wcześniej remont naszego pałacyku i jego przebudowa mająca na celu stworzenie bazy edukacyjnej jest najważniejszą z naszych dotychczasowych inwestycji, a - co ciekawe - przygotowania do niego przyczyniły się jednocześnie do tego, że w zakamarkach naszej historycznej siedziby znajdujemy materiały, które poddajemy przeglądowi i digitalizacji. Co z tego będzie miało wartość i możliwe będzie do wykorzystania, nie umiem jeszcze powiedzieć. Jesteśmy obecnie w fazie zapoznawania się z tym materiałem. Być może osoba, która przegląda stare nuty natknie się na jakiś ciekawy utwór, czy nieznaną piosenkę. Mam nadzieję, że możemy pozytywnie się zdziwić.

- Czy istnieją jeszcze jakieś inne źródła starych, nieznanych piosenek ludowych, z których moglibyście korzystać? Może gdzieś w muzeach, archiwach, czy w zapiskach dawnych twórców?

- Pewnie tak, ale należy zadać pytanie, czy taka kompozycja będzie przystawała do naszego repertuaru. Bo trudno sobie wyobrazić, że nagle włączamy do programu utwór o całkiem odmiennym charakterze. Dlatego nie jest to proste.

- Jakie jest podejście młodych ludzi do folkloru? Jak traktują go media? Czy ten stosunek zmienia się na lepsze, czy raczej wciąż sztuka ludowa traktowana jest jak wymarłe dinozaury, które ktoś próbuje reaktywować?

- Myślę, że delikatnie powraca zainteresowanie mediów, ale ktoś musi nadać temu ton. Każdego tygodnia wiemy, co o nas piszą. Ja mam bieżący tego przegląd. Myślę, że jest to bardzo ważna lektura, bo powinniśmy wiedzieć, co wokół nas się dzieje. Media z oporem, ale powolutku, powolutku zaczynają „Mazowszem” się interesować. Coraz więcej jest poświęconych nam publikacji. Ale pamiętajmy, że ruch idzie przede wszystkim od dołu. Na czym on polega? Na reaktywacji zespołów ludowych, albo wręcz nawet na powstawaniu nowych grup. I dla mnie to jest zjawisko fenomenalne! Co chwila dostaję sygnały, że gdzieś w Polsce, także w najmniejszych miejscowościach, ktoś tworzy zespół folklorystyczny.

- Czy Państwo, jako zespół „Mazowsze”, możecie pomóc w takich inicjatywach?

- Organizujemy warsztaty, a często zespoły przyjeżdżają do nas. I mało tego, zespoły występują przed naszymi koncertami jako tzw. supporty. I wtedy ich członkowie mają zagwarantowane warsztaty i mogą poznać tajniki takich dużych koncertów i poczuć ich klimat. My chętnie pomagamy. W tej chwili to jest zjawisko lawinowe. Ludzie chcą przyjeżdżać do „Mazowsza”! Wciąż otrzymujemy pisma z całej Polski od wykonawców, którzy chcą występować jako supporty. Muszę powiedzieć, że z tym zainteresowaniem nie jest źle, jednak media zawsze kroczą trochę z tyłu. Ale zauważyłem w tym względzie postęp.

- Proszę jeszcze powiedzieć o I Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym im. Stanisława Jopka,

który w tym roku zorganizowaliście.

- Do pierwszej edycji konkursu zgłosiło się ponad 600 osób. To niesamowite zjawisko. Przypuszczaliśmy, że skala zainteresowania będzie znacznie mniejsza, gdyż organizacyjnie na początek trudno objąć całą Polskę. Ale udało się wiele osób zainteresować i przetarliśmy nowe szlaki. Mało tego, koncert laureatów był bardzo udany, a pięciu z nich chce wstąpić do „Mazowsza”, czego również się nie spodziewaliśmy. Jedna z laureatek, absolwentka Akademii Muzycznej w Łodzi, była na koncercie w Wolborzu i w grudniu zaczyna pracę w „Mazowszu”. Druga edycja konkursu, która odbędzie się za dwa lata, mam nadzieję, zgromadzi jeszcze większą rzeszę śpiewających ludzi. I bardzo się z tego powodu cieszę. Dziękujemy naszym partnerom ze wszystkich województw, którzy nas wsparli. W województwie łódzkim dziękuję Łódzkiemu Domowi Kultury za wsparcie i za dwie wspaniałe laureatki. Proszę państwa, dwie laureatki dwóch pierwszych nagród pochodzą z Łodzi! To wielki sukces.

- Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że „Mazowsze” niebawem wystąpi w Łodzi.

- Tak, staramy się o występ w Teatrze Wielkim w Łodzi, gdzie mamy nadzieję zainteresować dyrekcję współpracą z naszym zespołem.

Rozmawiał Paweł Reising